

SŁUCHAWKOWY SZCZYT

Gdy już wydawało się, że
wyścig o miano najlepszych
nauszników na rynku
wytracił tempo, nagle na
horyzoncie pojawił się
nowy, groźny zawodnik –
T+A Solitaire P.

! Tekst: Marek Dyba (MD), Filip Kulpa (FK)
! Zdjęcia: T+A, AV



Do tej pory T+A była firmą kojarzoną z elektroniką – wzmacniacze, przedwzmacniacze i źródła cyfrowe stanowiły trzon oferty, a uzupełniały ją kolumny głośnikowe, też ciekawe. W historii audio znanych jest wiele przypadków rozszerzania oferty o nowe grupy produktowe – z różnym skutkiem. Sam fakt, iż T+A postanowiło wypłynąć na nieznane im dotąd wody nie powinien być wielkim zaskoczeniem. W 1983 r. firma opracowała pierwszy wysokotonowy przetwornik elektrostatyczny, który zastosowano w aktywnych kolumnach Solitaire OEC. Rozwiązanie ma swoją kontynuację do dziś pod postacią przetwornika średnio-wysokotonowego w modelu Solitaire CWT. To właśnie blisko 40 lat doświadczenia w zakresie tworzenia wysokiej klasy przetworników z membranami z cienkiej folii posłużyło za bazę do opracowania słuchawek magnetostatycznych. Solitaire P zaprezentowano w marcu ubiegłego roku. I, jak się okazuje, nie jest to ostatnie słowo producenta z Herford. Marka pokroju T+A, wkraczając na nowy dla siebie segment rynku, jest zobligowana do zrobienia tego z przytupem, tj. do zaoferowania produktu, który będzie konkurować z najlepszymi. Może nie od razu z Orpheusem Seinheisera czy Shangri-La HiFiMAN-a, ale zapewne z Susvarą, LCD-4, Utopiami, Staksami SR-009, Finalami D8000, Meze Empyreanami i kilkoma innymi flagowymi konstrukcjami. Solitaire P wyceniono „adekwatnie” do rywali – na 22 900 zł.

ALUMINIUM I ALKANTARA

Poziom jakości wykonania reprezentowany przez flagowe słuchawki T+A śmiało można uznać za wzorcowy. Na tle większości konkurentów ich solidność robi duże wrażenie. Nawet sposób pakowania w dużym, płaskim pudełku z oddzielnymi komorami dla słuchawek i dwóch kabli świadczy o bardzo poważnym podejściu do tematu. Cała konstrukcja słuchawek jest aluminiowa. Muszle wycina się

z pojedynczego płata aluminium o grubości 35 mm. Wyprodukowanie jednej sztuki to godzina pracy 5-osiowej obrabiarki CNC – łatwo zatem wyobrazić sobie koszty produkcji. Aluminiowe są także jarzma mocujące muszle, pałąk i przegub z regulacją. Wypukłe, metalowe siatki chronią od zewnątrz eliptyczne przetworniki o wymiarach 110 x 80 mm. Ultracienka folia (grubość nie podano) z zatopionymi paskami przewodzącymi o rezystancji ponad 90 omów (producent podaje nieco niższą wartość impedancji – 80 omów) jest poruszana przez pole magnetyczne generowane przez asymetryczny (jednostronny) układ magnetyczny zbudowany z bardzo silnych magnesów neodymowych. Nie przesłaniają one membrany od wewnętrznej strony słuchawek, dzięki czemu uniknięto pasożytniczych odbić, z którym to problemem walczył inni wytwórcy słuchawek planarnych. T+A twierdzi, że dzięki precyzyjnemu docięciu prętów magnetycznych i okalających pierścieni udało się uzyskać dużą jednorodność pola magnetycznego w zakresie maksymalnych wychyleń membran, co przełożyło się na ekstremalnie niski współczynnik THD poniżej 0,015% (przy poziomie SPL równym 100 dB). To wynik właściwie niespotykany w świecie przetworników akustycznych, obojętnie jakiego typu. Duża indukcja pola magnetycznego i odpowiednia długość drutów zniwelowała często spotykaną wadę słuchawek planarnych – małą czułość. W przypadku Solitaire P wynosi ona 101 dB/1 V.

Nie są to lekkie nauszники – tak na tle konstrukcji dynamicznych (Focal Utopia) i elektrostatów, ale także niektórych planarów, jak choćby HiFiMAN HE1000SE, Meze Empyrean czy MrSpeakers Ether Flow. Ważąc 536 g (bez kabla) nie kwalifikują się jednak do wagi ciężkiej. Wagowo najbliższymi im do Finali D8000. Mimo odczuwalnej masy na głowie, **T+A okazują się bardzo wygodne. Siła nacisku została idealnie dobrana** – słuchawki dość pewnie trzymają się na głowie, ale jej nie uciskają, a uszy mają



pełną swobodę w pojemnych komorach. Miękkie poduszki wykończone alkantarą oraz mięsiste obicie pałąka wykończonego skórą ekologiczną gwarantują bezproblemowe noszenie słuchawek nawet przez kilka godzin. Oczywiście wydatnie w tym pomaga otwarta konstrukcja nauszników. Solitaire P praktycznie w ogóle nie izolują nas od otoczenia i podobnie jak każde inne planary, potrafią skutecznie zakłócać spokój domownikom. W luksusowym pudełku, oprócz samych słuchawek, znajdziemy dwa 3-metrowe kable połączeniowe wysokiej jakości. Przewodniki zrobiono ze srebrzonej miedzi OFC, otula je srebrzony ekran oraz bawełniane wkłady zapobiegające mikrofonowaniu. Jeden z kabli zakończono dużym jackiem, drugi albo zbalansowanym Pentaconnem (4,4 mm), albo





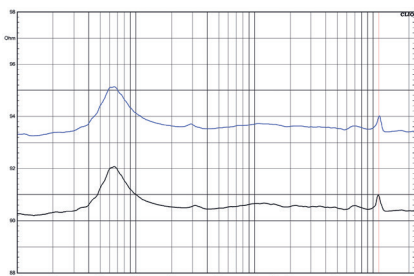
Miękkie poduszki okalające małżowiny wykończono alkantarą. Są bardzo komfortowe.



Odpinanie kabli w pierwszej chwili jest dość stresujące – trzeba ciągnąć za przewód.



Miniaturowa czerwona kropka to trening dla naszej spostrzegawczości – to prawy kanał.



Solitaire P są przyjaznym, rezystancyjnym obciążeniem dla wzmacniaczy – także lampowych. Impedancja jest nieco większa niż podaje producent – wynosiła średnio ok. 92 Ω (różnice między kanałami to ok. 3 Ω).

4-pinowym wtykiem XLR (do wyboru przez klienta). Opcjonalnie można dokupić również trzeci kabel (XLR/Pentaconn) oraz nieco inne pady – Ultra Wide. Nazwa nie odnosi się do ich kształtu, lecz reprodukcji najwyższych częstotliwości. Faktycznie, występują pewne różnice w prezentacji pomiędzy jednymi a drugimi poduszkami. Od strony słuchawek kable zakończono dwoma monofonicznymi wtykami Lemo. Gniazda w muszlach osadzone na tyle głęboko, że przy wyciąganiu kabli w zasadzie nie ma innej opcji, jak ciągnięcie za nie same przy jednoczesnej próbie ściskania zgrubienia od strony wtyku (jest ono za krótkie). Czułbym się pewniej, gdyby obudowy wtyków były dłuższe i dało się je pewnie chwycić. Z drugiej strony podejrzewam, że większość użytkowników zdecyduje się na używanie tylko jednego z kabli. Niemniej, do spakowania słuchawek konieczne jest odpięcie przewodów. Przy kolejnym ich mocowaniu pojawia się problem z odnalezieniem oznaczeń kanałów. Po dłuższych poszukiwaniach odnajdziemy jedynie małą czerwoną kropkę na tubusie prawego wtyku. Można to było zrobić czytelniej.

HA200

T+A jako producent elektroniki nie mógł pozostawić wyboru wzmacniacza przy-
pawkowi, tudzież zmuszać klientów do

eksperymentowania z dziesiątkami, dostępnych na rynku konstrukcji high-endowych. Zdecydowano się na opcję „maksimum” pod postacią przetwornika c/a i wzmacniacza w klasie A. Możemy dzięki temu korzystać ze źródła sygnału analogowego (gramofonu, odtwarzacza CD/DAC-a), jednak wyraźny nacisk położono na źródła cyfrowe. Dostępnych wejść jest więcej niż potrzeba: koaksjalne RCA i BNC, AES-EBU, optyczne oraz USB wspierające formaty PCM 768 kHz i DSD 1024 (wyłącznie w przypadku odtwarzania z Windowsa). Na tylnej ścianie opcjonalnie mogą się jeszcze znaleźć 3 złącza HDMI – dwa wejścia i wyjście z ARC. Zadbano nawet o łączność bezprzewodową, implementując **Bluetooth z aptX HD**. Czy każdy użytkownik tych słuchawek będzie potrzebował aż takiej funkcjonalności? Można powątpiewać. HA200 otrzymał niezwykle poręczny, ładny i znakomicie wykonany pilot, dzięki czemu zdalna obsługa należy do przyjemności.

Wyjścia są trzy, wszystkie słuchawkowe (urządzenie nie może pełnić funkcji samego DAC-a, chyba że użyjemy przejściówki XLR->RCA, co jednak nie będzie wyglądać najlepiej z uwagi na lokalizację wyjścia na przedniej ścianie). Według producenta można podłączyć trzy słuchawki jednocześnie do wszystkich gniazd – z zastrzeżeniem, że łączne obciążenie zastępcze nie może być mniejsze niż 10 Ω (w przypadku dwóch słuchawek to minimum 20 Ω dla każdej).

O nowoczesności dąkowzmacniacza T+A świadczy czytelny wyświetlacz fluorescencyjny, dyskretna regulacja poziomu (skoki co 1 dB) oraz liczne opcje ustawień, aktywne w przypadku korzystania z wejść cyfrowych. Są to:

- **crossfeed** (działający ponoć w domenie analogowej, ale nieaktywny przy korzystaniu z wejść analogowych),
- **algorytmy upsamplingu** (Bezier 1/2, FIR I, FIR II);
- **dwa ustawienia NOS** z innymi ustawieniami analogowego filtra wyjściowego);

- pasmo analogowego filtra wyjściowego (60 lub 120 kHz);
- **6 wartości impedancji wyjściowej** (8, 12, 18, 25, 40, 80 Ω), którą wybieramy zależnie od typu podłączonych słuchawek (w przypadku Solitaire P zaleca się dwa pierwsze ustawienia; wyższe zmiękcza dźwięk).

Jest także opcja Loudness, czyli korekcja fizjologiczna, w przypadku której nie przewidziano ustawienia „Off”. Funkcję tę pełni wyłącznik korekcji barwy.

Uroku i klasycznej elegancji dodają HA200 dwa analogowe wskaźniki, które domyślnie pokazują poziom sygnału wejściowego.

Bardziej użyteczne są tryby wysterowania (napięcia wyjściowego), temperatury stopni wyjściowych oraz zgodności częstotliwości próbkowania sygnału podawanego do wejść S/PDIF z (wewnętrznym) wzorcem (nie mylić z jitterem). Wspomina o nich instrukcja obsługi, ale nie udało nam się znaleźć opcji, jak te tryby aktywować.

Wzmacniacz jest równie znakomicie wykonany jak same słuchawki. Boki tworzą aluminiowe radiatory z bardzo cienkimi żebrami, resztę zbudowano z precyzyjnie dociętych i obrobionych blach aluminiowych. Mimo niewielkich rozmiarów obudowy (szerokość 340 mm) jej koszt produkcji jest bez wątpienia znaczny. To częściowo tłumaczy niebagatelną cenę tego produktu – 30 900 zł.

Ciasno upakowane wnętrze wypełnia spory zasilacz liniowy stworzony na bazie dwóch toroidów Talema 50 VA (które trochę brumią) oraz niemal w całości dyskretny układ elektroniczny wykonany w technice SMD ze stopiem końcowym w klasie A na bazie tranzystorów MOSFET. To powód znacznego nagrzewania się obudowy (zmierzony pobór mocy 42 W bez obciążenia). Co ciekawe, nigdzie na płycie nie widać żadnych radiatorów – pomijając te, do których przymocowano scalone stabilizatory napięciowe LM337/LM317T. Do filtracji napięć zasilających służy liczna grupa (18

SYSTEM ODSŁUCHOWY (MD)

SŁUCHAWKI: Audeze LCD-3, Final Sonorus VI

ŹRÓDŁA CYFROWE: Lampizator Pacific, pasywny PC z WIN10 64bit, Roon, Fidelizer PRO, karta USB JCat z zasilaczem Bakoon BPS-02, zasilacz liniowy HDPLex do komputera, regenerator sygnału USB Ideon Audio 3R Master Time

KABLE SYGNAŁOWE: Hijiiri Kiwami, TelluriumQ Ultra Black, David Laboga Expressions Emerald USB.

ZASILANIE: dedykowana linia od licznika kablem Gigawatt LC-Y, listwy: Gigawatt PC3 SE EVO+ i Gigawatt PF2 mk2, kable sieciowe LessLoss DFPC Signature, Gigawatt LC-3, gniazdzka ściennie Gigawatt i Furutech

SYSTEM ODSŁUCHOWY (FK)

ŹRÓDŁA: dCS Bartok + SOTM sMS-200 Ultra Neo lub Sony CDP-557ESD (jako transport), Roon Core na iMacu 21,5" (late 2015, i5 3,2 GHz, SSD), Arcam FMJ CD37 (odtwarzacz CD/SACD)

WZMACNIACZ

SŁUCHAWKOWY: Feliks Audio Echo, wyjście słuchawkowe Sony CDP-557ESD

INTERKONEKT: Stereovox hdse

ZASILANIE: dedykowana linia zasilająca, kondycjoner Keces BP-1200, listwa PowerBASE kable zasilające KBL Sound Himalaya PRO, Red Corona, Zodiac, Spectrum

szt.) kondensatorów elektrolitycznych 4700 µF/25 V (głównie marki Samwha). W konstrukcji urządzenia zadbano o izolację galwaniczną układów cyfrowych i analogowych. Sekcję gotowości obsługuje przetwornica Meanwell.

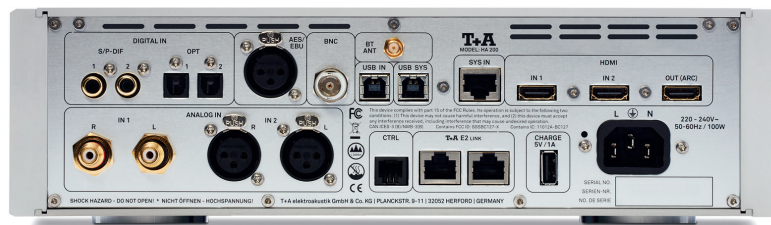
Wśród rozpoznawalnych elementów scalonych w torze audio widoczne są cztery kości przetworników c/a PCM1795 (32-bitowy układ delta-sigma kompatybilny z sygnałami PCM 192 kHz) tworzących zbalansowany przetwornik c/a dla sygnałów PCM w konfiguracji dual-mono. Jak uzyskano wsparcie dla formatu 768 kHz? To już tajemnica producenta. Wzorem innych DAC-ów T+A, sygnały DSD biegną innym torem (True 1-bit converter). Ogłędziny układu nie prowadzą do jednoznacznych wniosków, gdzie ten układ się ukrywa i jak jest zbudowany. Nie zdziwiłbym się, gdyby to był jedynie analogowy filtr dolnoprzepustowy.

Za regulację głośności odpowiadają dyskretne rezystory i duża grupa japońskich, hermetycznych przełączników ze złożonymi kontaktami. Także w części analogowej DAC-a widać metalizowane oporniki Dale. (FK, MD)

BRZMIENIE (ZESTAWU)

Warto poświęcić trochę czasu, by znaleźć optymalne ustawienia H200 – zwłaszcza, że różne ich kombinacje wprowadzają istotne zmiany soniczne. Jeśli o mnie chodzi, to funkcję crossfeed pozostawiłem wyłączoną, impedancję wyjścia ustawiłem na „8 Ω”, filtr dolnoprzepustowy – na „Wide”, korekcje barwy były wyłączone (Flat). Na ogół preferowałem tryby NOS (bez oversamplingu), jednak w przypadku nagrań wymagających większej energii i natychmiastowości aktywowałem upsampling (Bezier 2). W roli źródła sygnału wykorzystałem dedykowany serwer z Roonem podłączony kablem USB David Laboga Expression Emerald do wejścia USB w HA200. Alternatywnym źródłem sygnału (analogowego) były przetwornik LampizatOr Pacific (połączony sieciowo z tym samym serwerem) oraz gramofon J.Sikora.

Osobiście nie należę do wielkich zwolenników słuchawek. Zdarzają się



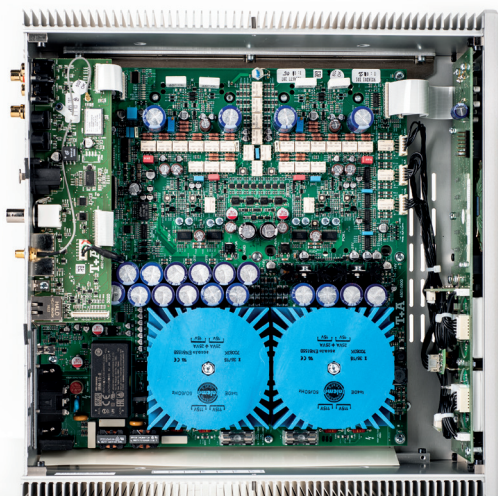
Wejścia i wyjścia HDMI są opcjonalne, Bluetooth – w standardzie. Wejść cyfrowych jest aż siedem. Plus za BNC i AES/EBU. Nie zapomniano o wejściach analogowych. Szkoda tylko, że nie pomyślano o wyjściach liniowych.

jednak wyjątki. Czasem zakładam na uszy swoje LCD-3 albo Finale Sonorus VI, głównie w celu przetestowania jakiegoś wzmacniacza. W pełni rozumiem tych, którzy preferują tę formę słuchania muzyki. Odsłuchy rozpocząłem od koncertu Rona Cartera ze Sztokholmu (PCM 24/48) i od razu poczułem się, jak w domu. Z jednej strony świetna (w kategorii słuchawek) prezentacja sceny, akustyki sali koncertowej, atmosfery i energii związanych z muzyką graną na żywo. Z drugiej – doskonale oddana barwa i dynamika instrumentów, spójność i gładkość brzmienia, rozdzielczość pozwalająca wsłuchać się w najdrobniejsze detale i subtelności, które w czasie odsłuchu na kolumnach nie są aż tak czytelne. No i ten flow (!) muzyki, uczucie uczestnictwa w spektaklu, a nie przysłuchiwanie się występowi fantastycznych muzyków z pewnej odległości. Słucham tego krążka ostatnio dość często i za każdym razem bawię się przy nim doskonale, ale dopiero zestaw T+A dał mi tak dokładny, a jednocześnie naturalny, organiczny, całkowicie bezwarunkowo wciągający wgląd w to nagranie.

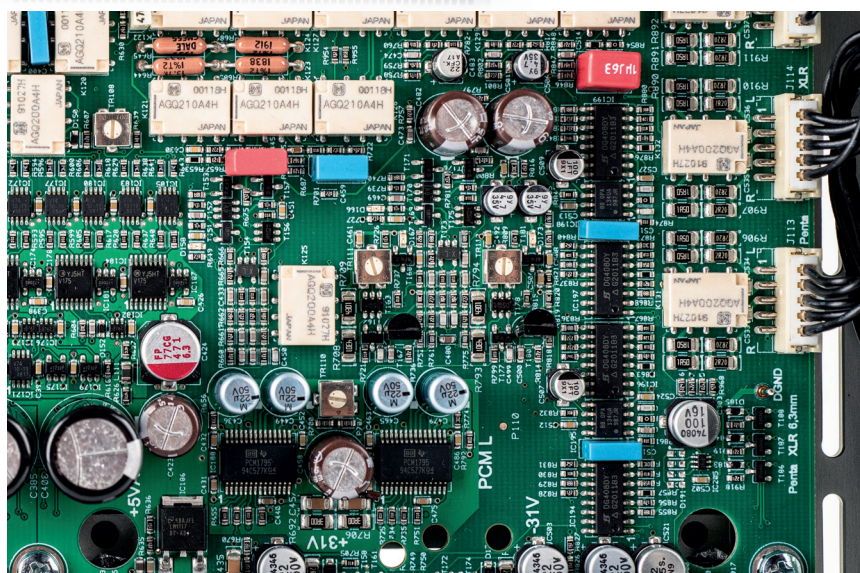
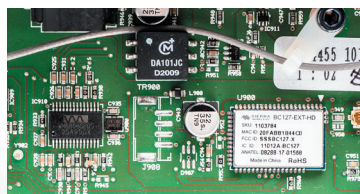
Ciekawym doświadczeniem był odsłuch winyli perkusisty Chada Wackermanna „Dreams Nightmares and Improvisations”. Do tego momentu wydawało mi się, że Solitaire P są nieco oszczędne w zakresie basu, przynajmniej w jego najniższym podzakresie. Tymczasem czy to stopa, czy gitara basowa na tej świetnej realizacji zabrzmiały wybornie – potrafiły zejść bardzo nisko, a przy tym

mocno „kopnąć” i zaserwować dużą porcję energii w sposób świetnie kontrolowany. Gdy za dźwiękiem szło długie, pełne wybrzmienie, niemiecki zestaw pokazywał je dokładnie tak, jak to zapamiętałem z najlepszych systemów głośnikowych. Niemniej, gdy było potrzebne natychmiastowe zatrzymanie albo zgaszenie dźwięku, T+A robiły to wzorcowo – lepiej niż wiele, nawet drogie kolumny. Owa doskonała kontrola dolnej części pasma może powodować wrażenie, że basu jest mniej, czy też że nie schodzi on tak nisko, jak w przypadku innych słuchawek. To po części właśnie kwestia braku choćby grama poluzowania, czy „otłuszczenia” niskich tonów, serwowania ich w niezwykle czystej postaci (choć jak zauważył FK – także samego wzmacniacza). Świetnie słychać to w dobrych nagraniach gitary basowej – choćby Marcusa Millera czy Stanleya Clarke’a. Gdy trzeba, dźwięk schodzi





W gęsto upakowanym wnętrzu dominuje zasilacz i układy związane z przetwornikiem c/a bazującym na czterech układach PCM1795 (dla sygnałów PCM; tor DSD jest oddzielny). Cały układ zmontowano powierzchniowo. Stopnie końcowe w klasie A mocno nagrzewają aluminiową obudowę - radiatory nie są tu dla ozdoby.



bardzo nisko, jest mocno dociążony, świetnie oddane jest podtrzymanie i wybrzmienie. Gdy panowie biorą się za popisy swojej technicznej sprawności, Solitaire P w duecie z H200 bez wysiłku nadążają z szybkością zarówno ataku, jak i wygaszania dźwięków, znakomicie je przy tym różnicując.

Drugi skraj pasma przypomina mi bardziej to, co znam ze swoich LCD-3 niż np. z HE1000. Można się spierać, która z tych prezentacji jest lepsza - moim zdaniem to kwestia preferencji, a nie faktycznej przewagi jednej opcji nad drugą. Te drugie słuchawki serwują bardziej efektowną, bardziej skrzącą się, górę, tymczasem T+A cechują łagodniejsze, słodsze wysokie tony. Wysokie tony są jednocześnie nasyczone, dźwięczne, bardzo dobrze różnicowane, ale też wręcz gęste od informacji. Imponują mikrodyamiką, właściwie nigdy nie popadając w krzykliwość. W tym względzie

są bardziej wyrafinowane niż LCD-3, a nawet - jeśli pamięć mi dobrze służy - LCD-4. T+A prezentują wysokie tony z wielką klasą, taką ich super-szlachetną wersję. Tam gdzie pojawiają się ostrości, czy chropowatości, system T+A maskuje drobniejsze wady, wygładza brzmienie. Zwolennicy absolutnej wierności zaliczą pewnie tę cechę na minus, ale dla mnie jest to jeden z licznych plusów omawianego systemu. To dzięki temu słuchałem godzinami nie tylko wychuchanych, audiofilijskich nagrań, ale także albumów rockowych i bluesowych, którym do doskonałości technicznej nieco brakuje.

Najbardziej klasę testowanego zestawu dało się odczuć na nagraniach klasyki, choćby w przypadku moich ukochanych oper. Połączenie najlepszych głosów ze złożonością i potęgą orkiestry to jedno z największych wyzwania dla każdego sprzętu audio, słuchawek

DYSTRYBUTOR: HiTon, www.hi-ton.pl
CENY: Solitaire P - 22 900 zł, HA200 - 30 900 zł
 Opcje: pady - 1190 zł; moduł HDMI - 1990 zł, dodatkowy kabel XLR lub Pentaconn - 1390 zł
 Dostępne wykończenia: srebrne

OCENA HIGH-END

DANE TECHNICZNE

T+A Solitaire P



Konstrukcja: otwarta, wokółuszna, aluminiowe muszle, jarzmo i pałąk
Przetwornik: magnetostacyjny eliptyczny 110 x 90 mm, asymetryczny (jednostronny) układ magnesów neodymowych

Kable w zestawie:

3-metrowe z wtykami 6,35 mm i Pentaconn 4,4 mm lub XLR-4 - do wyboru

Impedancja: 80 Ω

Czułość: 101 dB/1 V

Zniekształcenia THD:

<0,015% (1 kHz, SPL=100 dB)

Pasma przenoszenia: 5 Hz - 54 kHz

Masa*: 536 g (bez kabla)

T+A HA200



Przetwornik c/a: 4 x PCM1795 (dla PCM)

Wejścia cyfrowe: USB audio, AES-EBU, BNC, RCA, Toslink, opcjonalnie 2 x HDMI (plus wyjście z ARC)

Bluetooth (kodeki): aptX HD, SBC, AAC

Wyjścia słuchawkowe: 6,3-mm, zbalansowane 4,4-mm (Pentaconn) i XLR (stereo)

Wejścia analogowe: 1 x RCA, 1 x XLR

Impedancja wyjściowa:

ustawiana w zakresie 8-80 Ω (6 kroków)

Wymiary (szer. x wys. x głęb.):

340 x 100 x 320 mm

Masa*: 6,01 kg

KATEGORIA SPRZĘTU A

* - wartości zmierzone

w szczególności. Tymczasem Solitaire P zagrały „Wesele Figara”, czy „Carmen” w sposób, który choć nieco inny od tego, co znam z dziesiątek odsłuchów na kolumnach, nie pozwalał się od tej prezentacji oderwać. Z jednej strony warstwa wokalna prezentowana była

w niezwykle intymny i ekspresyjny sposób, z ogromną ilością detali i subtelności, tworząc warstwę przykuwającą uwagę i wyzwającą emocje. Z drugiej, był to popis możliwości w dziedzinie rozdzielczości, separacji, precyzji lokalizacji, gradacji planów i w końcu umiejętności oddania potęgi i rozmachu brzmienia niezwykle dynamicznej orkiestry. Co równie ważne, testowany zestaw tę pierwszą warstwę prezentował w bardzo klarowny, wyrazisty sposób, nie pozwalając tej drugiej na dominację. To, co udało się konstruktorom uzyskać pod względem separacji i precyzji lokalizacji, ale też samej przestrzenności brzmienia, jest godne podziwu.

Połączenia zbalansowane sprawdziły się lepiej niż asymetryczne – dla mnie opcją nr 1 był kabel z wtykiem XLR (który trzeba kupić osobno), choć kabel z wtykiem Pentaconn spisał się tylko minimalnie gorzej. Oba miały przewagę nad dużym jackiem – przede wszystkim w zakresie dynamiki, dociążenia, ale także transparentności dźwięku. Druga kwestia to pady. Te opcjonalne pozwalają wysokim tonom nieco bardziej się rozwinąć i dodają nieco więcej otwartości w górze pasma. Wiąże się to jednak z przesunięciem

balansu tonalnego w górę, co w moim odczuciu, nie jest zabiegiem pożądanym na dłuższą metę. Dźwięk staje się nieco bardziej wyrazisty, mniej zrelaksowany, uwypuklający wszelkie wady nagrań, a także podkreślający sybilanty. Moim wyborem byłby kabel zbalansowany i standardowe pady. (MD)

SOLITAIRE P KONTRA HA200

Nie używam systemu słuchawkowego już od półtora roku i muszę przyznać, że jakoś mi za nim nie tęskno (a posiadałem nie byle jaką kombinację – Audeze LCD-3 + Trilogy 933). Z racji wykonywanej pracy lubię jednak, od czasu do czasu, sięgać po zaawansowane i drogie systemy słuchawkowe. Postęp, jaki się w nich dokonuje jest niewątpliwie bardzo interesujący. Takiej okazji nie mogłem więc przepuścić.

W sobotni wieczór rozpocząłem odsłuchy, wychodząc z założenia, że firmowy tandem to optymalna i w pełni dopracowana przez producenta kombinacja (jak mogłoby być inaczej?). Dodam, że żadne ze słuchawek, których słuchałem do tej pory nie zbliżyły się do teoretycznego ideału. Każde z nich miały większe lub mniejsze ograniczenia, co rozczarowuje



Jakość wykonania HA200 także jest poza dyskusją.

w kontekście ceny kilkunastu i więcej tysięcy złotych, nie licząc potrzebnego wzmacniacza za kolejnych co najmniej kilka tysięcy. Każdy fan słuchawek wie, jak wielkie środki może pochłonąć high-endowy system słuchawkowy, a i tak „gonienie króliczka” się nie kończy. Czy propozycja T+A daje szansę na jego schwytanie? Tak, ale pod pewnym warunkiem. Solitaire P odsłuchiwane z dedykowanym wzmacniaczem reprezentują inną estetykę brzmieniową niż to, czego podświadomie



oczekiwałem (i chyba nie tylko ja). Liczyłem na granie bardzo precyzyjne, totalnie otwarte, wybitnie szerokopasmowe, szybkie, nastawione na „ekstrakcję” maksimum informacji z płyt. Już pierwsze takty z playlisty, którą akurat „wałkowałem” przy okazji testów wzmacniacza Pathosa, pokazały, że brzmienia T+A nie można nazwać wyczynowym. To nie żadna Formuła 1, ani nawet rajdowe WRC. Prędkiej już szybkie i wygodne Gran Turismo, którym z radością i satysfakcją pokonamy przełęcz w Alpach, a trasa 1500 km w ciągu jednego dnia nie zmęczy nas zanedo. Nie dowiemy się jednak, ile ubytków w nawierzchni było na drodze, ani gdzie wylano świeży asfalt. Pod względem barwowym, system T+A brzmi odrobinę ciemnawo, z umiarkowaną ekspresją. Wysokich tonów – głównie tych na skraju pasma – jest odczuwalnie mniej niż w przypadku znakomitej większości słuchawek top high-end, ale też mniej niż z bardzo dobrych liniowych systemów głośnikowych. Nie tylko to powoduje, że otwartość najwyższego zakresu i rozdzielczość są na poziomie co najwyżej dobrym, a w relacji do ceny systemu – rzekłbym, że umiarkowanym. Nawet z Bartoka w roli źródła nie byłem w stanie wykrzesać idealnego wglądu w wyższe rejestry zespołów muzyki dawnej. Pewien deficyt, jeśli chodzi o bogactwo alikwotów, ogólnej detaliczności i napowietrzenia pojawia się także w muzyce elektronicznej, choćby Andreasa Vollenweidera („Quiet Places”), jak również w dziełach muzyki filmowej (np. „Time” z „Incepcji”), a nawet w akustycznym jazzie (trąbka Avishaia Cohena z albumu „Cross My Palm With Silver”, której

brakowało blasku). Ot, taka pewna – trochę chyba nieoczekiwana – specyfika, która jednak z drugiej strony pozwala na „bezpieczne” zapuszczenie Rammsteina z niezdrowymi dla słuchu poziomami SPL.

Przeciwny zakres, a więc bas, jest zwarty, szybki i precyzyjny, słycać jednak, że jego energia koncentruje się w średnim i wyższym podzakresie, które obiektywnie rzecz biorąc są nieznacznie uwypuklone. Efektownie i czysto brzmią bębny i gitara basowa. W muzyce elektronicznej i filmowej czuć, że pasmo nisko-tonowe kończy się wcześniej niż mogłoby albo powinno. Najniższy dół odbierałem jako raczej mało obecny. Nie miałem już pod ręką LCD-3, ale jestem niemalże pewien, że poniżej 40 Hz amerykańskie planary oferowały więcej energii i nieskrępowania. Mimo tych zastrzeżeń, bas z systemu T+A reprezentuje całokształtowo wysoki poziom, bardziej przekonujący jakością niż potęgą.

Średnicę i spójność brzmienia uznałem za najwięniejszy walor słuchawkowego systemu T+A. Dało się odczuć nieprzeciętną kulturę brzmienia. Barwy instrumentów cechował bardzo niski poziom kolorystyczny, choć w górnym zakresie cały czas słyszałem wspomniane przydymienie. Pastelowość, brak męczącego ożywienia brzmienia towarzyszyły bardzo dobrej precyzji przestrzennej, powodując, że długi odsłuch w ogóle nie męczył – był relaksujący i odprężający. Dźwięku nie nazwałbym jednak ciepłym, bardziej już – dobrze dociętym. Komplet T+A jest nastawiony na dawanie przyjemności ze słuchania muzyki, bez silenia się na wybitną rozdzielczość, oszałamiającą

przestrzeń czy precyzję oddawania skrajów pasma. Ma być czysto, spójnie, trochę pastelowo, nie za bardzo analitycznie – słowem przyjemnie i na wysokim poziomie. Gdybym w tym miejscu miał postawić kropkę i zakończyć opis, poczułbym niedosyt. Nie taki, jak w przypadku flagowego Orpheusa, ale jednak coś w rodzaju niespełnionej obietnicy. Dodam jeszcze, że odpięcie Bartoka i zastąpienie go streamerem SotM-a podłączonym do wejść cyfrowych nie zmieniło werdyktu na korzyść T+A. W rzeczy samej, stało się na odwrót, co było oczywiście do przewidzenia. Ucierpiła przestrzeń, rozdzielczość oraz – w dalszym stopniu – nasycenie barwowe.

Nie byłbym sobą, gdybym nie zaczął drążyć tematu. W niedzielne popołudnie, dzień przed planowanym „zdaniem” systemu, coś mnie tknęło, by posłuchać samych słuchawek – w końcu warto by się dowiedzieć, jak brzmia w oderwaniu od firmowej elektroniki – tym bardziej, że kosztują zaledwie 43% ceny całego kompletu. Z braku lepszej (droższej) opcji użyłem nagrodzonego przez nas wzmacniacza lampowego Felixa Audio Echo (pamiętając, że jest on 10 razy tańszy od samych słuchawek, ale wiedząc też, że gra wybornie, a 90-omowa, dość płaska impedancja powinna mu względnie sprzyjać). Będąc akurat w domu, podłączyłem całość do Arcama FMJ CD37 i stało się coś bardzo zaskakującego. Już album „**The Dark Side of The Moon**” w wersji SACD zagrał tak, że nie chciało mi się tych słuchawek ściągać z głowy. Dźwięk z miejsca odebrałem jako soczysty, gładki, naturalnie niemęczący, bardzo przestrzenny i wyrafinowany, ale przede wszystkim żywy i ekspresyjny – a właśnie tego najbardziej mi dotąd brakowało. Przesłuchałem cały album, od początku do samego końca, nie rozumiejąc za bardzo, co się stało i jak to w ogóle jest możliwe. Czyżby psychoakustyka, lepsza pogoda, wypoczęcie? Entuzjazm podzieliła jednak moja druga „połowa” słowami: „nie, no świetne są te słuchawki”. Kilka kolejnych płyt uświadomiło mi, że pewne ograniczenia w tym dźwięku nadal są obecne (projekcja detali, namacalność), ale i tak zadziwił mnie bas – bardzo nisko schodzący, głęboki, świetnie wypełniony i bez słyszalnego wcześniej utwardzenia. Ale zaraz zaraz – przecież źródłem sygnału był średniej klasy odtwarzacz CD/SACD, generacyjnie liczący sobie ponad 10 lat, kiedyś oferowany za 5000 zł, dziś wart nieco ponad 2000 zł (nawiasem mówiąc, zasługujący na uwagę). Czym prędzej przeniósłem się do pomieszczenia odsłuchowego, gdzie Feliksa podłączyłem do referencyjnego źródła – dCS-a Bartoka połączonym

z SotM-em i transportem Sony CDP-557ESD, którego wyjście słuchawkowe chwilę później potwierdziło, że słyszany wcześniej charakter nie jest dziełem samych słuchawek.

Ujmę rzecz następująco. Wszystkie krytyczne uwagi, które wyżej sformułowałem pod adresem firmowej konfiguracji, stały się nieaktualne w odniesieniu do Solitaire P, natomiast zauważone zalety urosły do rangi olbrzymich atutów. Teraz **do moich uszu docierał prawdopodobnie całościowo najlepszy dźwięk ze słuchawek, jaki w życiu słyszałem.**

Nie był on najlepszy w każdej dyscyplinie, ale summa summarum nic lepiej – subiektywnie i muzycznie – na mojej głowie jeszcze dotąd nie zagrało. O ile dobrze pamiętam, HiFiMAN-y HE1000SE z Trilogy 933 grały szerzej, jeszcze bardziej eterycznie i zwiewnie (nie jestem jednak tego pewien) – niestety kosztem potęgi i wypełnienia. Audeze LCD-3 potrafiły zagrać z większym rozmachem i uderzeniem, ale ich balans tonalny w żadnym razie nie dorównuje Solitaire P pod względem neutralności i spójności (sama góra jest wyraźnie gorsza). Z kolei Utopie atakowały mnie lawiną detali w uwypuklonych sopranach, LCD-4 także odebrałem jako nadmiernie analityczne, natomiast Meze Empyreany miały przeładowany bas i brakowało im co nieco pod względem rozdzielczości i dynamiki. Jak na tym tle wypadają T+A?

Wyśmienicie. Niemcy utrafilii w złoty środek, oferując niezwykłą kompilację zalet powyższych modeli, nie popadając w żadną pułapkę ani przesadę. Soprany były po prostu wspańnię – błyszczące, miękkie, otwarte i słodkie, wolne od zapiaszczeń i sybilantów. Brzmienie jazzowych skrzypiec Adama Bałdycha wręcz upajało harmonią, naturalnością i płynnością gry. **Dźwięk cechowała kapitalna konsystencja – rodzaj gęstego, ale przezroczystego syropu.** Pojęcia typu suchość, szarość, ograniczenia w projekcji barw kompletnie nie miały tu zastosowania – to brzmienie było antytezą tych określeń. Wokale męskie i żeńskie odznaczały się wyjątkową namacalnością i naturalnością. Zero stwardnień, zszarzeń, wycofania. Imponujący koloryt, detaliczność i skala dźwięku.

Wspaniała była także konsystencja i różnicowanie niskich tonów. Ze względu na charakter polskiego wzmacniacza, dół pasma nie miał idealnej konturowości i kontroli, ale mimo to zadziwił mnie dynamiką, wypełnieniem, punchem i rytmiką. Raz jeszcze zagrany Rammstein z płyty „Leibe ist fur Alle Da” prowokował mnie do nad wyraz żywiołowych reakcji, które zagrażały bezpieczeństwu, przeszło półkilogramowych nauszników w cenie

półrocznej średniej pensji. Połączenie super-gęstej konsystencji dźwięku z nieprzeciętną rozdzielczością, bliską całkowitej neutralności równowagą tonalną oraz kapitalną przestrzennością, która w porównaniu z tym, co słyszałem wcześniej prezentowała znacznie wyższy poziom, sprawiało, że wprost nie mogłem przestać słuchać. Aż w końcu wybiła północ...

Żałuję, że nie zdążyłem posłuchać Solitaire P z jeszcze lepszym, zapewne lampowym wzmacniaczem, choć Trilogy 933 też zapewne zagrałoby wybornie – i to mimo braku (w zasadzie preferowanego) połączenia zbalansowanego. Wniosek jest następujący. Tych słuchawek koniecznie trzeba posłuchać ze znaną elektroniką, klasowym, stricte analogowym wzmacniaczem, by odkryć ich ogromną klasę. Powiedziałbym, że to wręcz „obowiązek” każdego fana słuchawek high-end. Jak dla mnie, póki co, jest to numer jeden. (FK)

NASZYM ZDANIEM

Nieczęsto trafiają się tak znakomite debiuty. Oczywiście T+A jest marką znaną i uznaną, ale rynek słuchawek to dla nich nowość. Wchodzą nań bez pukania, robiąc to w dość spektakularnym stylu.

Planary Solitaire P reprezentują szczytowe osiągnięcie w dziedzinie słuchawek. W naszej opinii to jedno z kilku najlepszych słuchawek na tej planecie. Są niesamowicie kompetentne, bliskie całkowitej neutralności, muzykalne i nieprzesadzone. Wydaje się, że może to być święty Graal audiofilów poszukujących brzmienia pełnego, wzorowo wyrażonego, bardzo naturalnego, ale też wybitnie przestrzennego i bardzo, ale to bardzo rozdzielczego. Jakość i wyważenie basu też mogą być wzorem do naśladowania.

W firmowej konfiguracji z HA200 brzmienie podąża w kierunku tonalnego przygaszenia i nie jest to konfiguracja, którą możemy w pełni i zgodnie polecić, choć zdaniem MD jest to i tak jeden z dwóch-trzech najlepszych zestawów słuchawkowych, jakich dane mu było słuchać. Niemniej, warto wypróbować te słuchawki z analogowym wzmacniaczem wysokiej klasy, także lampowym. Dobra informacja jest taka, że choć same słuchawki są bardzo drogie, to potrafią wybornie zagrać nawet z niepozornym lampowcem i wiekowym odtwarzaczem CD, a to czyni je marzeniem znacząco bardziej realnym.

Jest jeszcze druga, być może nawet lepsza, informacja. Nowy, niebawem wchodzący do sprzedaży model P-SE będzie aż o 9000 zł tańszy. Czy ten rok w słuchawkach high-end będzie należał do T+A? Bardzo możliwe! ■